

Anna Dymna buduje dom dla niepełnosprawnych

Nie poświęcę twarzy dla majonezu

Z popularną aktorką rozmawia Beata Jajkowska

- To prawda, że stara się pani o kawał lasu pod Lubiatowem?

- Nie wiem, czy nie za wcześnie o tym mówić. No ale, niech będzie... Mam się spotkać z waszym wojewodą. Chcę go prosić, by przekazał mojej, założonej z końcem ubiegłego roku fundacji „Mimo wszystko”, piękny teren między Lubiatowem a Kopalinem, który dwa lata temu opuściło wojsko.

- Co tam miałyby powstać?

- Europejski integracyjny ośrodek dla niepełnosprawnych. Nie ma w Polsce takiego miejsca, do którego niepełnosprawni umysłowo z domów opieki społecznej mogliby za darmo jeździć. Wpadłam na pomysł, by przekazać te ziemie jakiejś fundacji. Nie znalazłam takiej zainteresowanej. Swojej jeszcze wówczas nie miałam. Ale teraz już mam i mogę działać.

- Czemu akurat tutaj?

- Od wielu lat przyjeżdżam na wakacje nad morze. Obserwowałam ten cudowny teren od dawna. Rozpytywałam leśniczych. Nikt nie potrafił mi powiedzieć, co tu powstanie. A takie niezagospodarowane tereny popadają szybko w ruinę. Minęły już dwa lata i nic się tam nie dzieje!

- Jak miałyby wyglądać taki ośrodek?

- Są tam baraki wojskowe. Na początek można w jednym zrobić warsztaty terapeutyczne dla dzieci. Liczę, że gdyby to były dzieci, łatwiej będzie zdobyć pieniądze. Z czasem rozpisaliby się konkurs architektoniczny na projekt. W miejscu baraków stanęłyby małe pawilony przygotowane dla ludzi o różnym stopniu niepełnosprawności, baseny. Trzeba to tak budować, by nie zniszczyło ani jednego drzewa.

- A pieniądze?

- To nie problem, zdobędę je. Trzeba uruchomić media, bogate firmy. Unia Europejska chętnie dofinansowuje takie projekty. Założyłam fundację, by ludzie mogli wplącać pieniądze. Ostatnio dzwoniła firma z Warszawy. Chcą mi dać 50 tysięcy, bo szukają kogoś wiarygodnego. A moja fundacja jest jednoosobowa, jeśli zginą jakieś pieniądze, to będzie wiadomo, że to ja je ukradłam. „Mimo wszystko” jest organizacją pożytku publicznego i w ciągu dwóch dni napłynęły na konto takie pieniądze, o które walczyłam pół ro-

ku. Później ośrodek już sam by się utrzymywał. Przecież są w Europie bogaci ludzie, którzy mają niepełnosprawne dzieci i nie mają gdzie z nimi jeździć. Lubia-

to-wo to nie pomysł zwariowanej aktorki.

Wiele osób tu ma dzieci niepełnosprawne, które po ukończeniu 18 roku życia są pozamykane w domach i rodzice nie wiedzą, co z nimi zrobić.

- Jest pani ciężko doświadczona przez los. Trzy ciężkie wypadki samochodowe, pożar mieszkania, śmierć ukochanego męża...

- Nieszczęścia, wypadki... nie mówmy o tym. Było i minęło. Jestem aktorką. Może gdybym nią nie była, to teraz siedziałabym na rencie lub jeździła na wózku inwalidzkim. Aktorstwo to zawód, który wymaga nieprawdopodobnej mobilizacji, więc zaciskałam zęby i ćwiczyłam.

- Pomaga pani niepełnosprawnym, prowadzi w TVP program „Spotkajmy się”, do którego zaprasza ludzi pokrzywdzonych przez los. Czy w ten sposób chce pani spłacić zyciu dług?

- Mam potrzebę spłacenia długu ludziom, a niepełnosprawnym w szczególności. Dali mi siłę, bo jak mogłabym narzekać, leżąc z uszkodzonym kręgosłupem, jeśli wokół mnie kręcili się ludzie bez rąk i nóg i byli szczęśliwi.

- Były takie chwile, że mówiła pani „już nie mogę, podaje się”?

- Zdarzały się, ale kiedy na tych salach tortur patrzyłam jak sparaliżowani zaczynali



Fot. Tomasz Bolt

wracały.

- Po co pani po własnych tragediach jeszcze nieszczęścia innych?

- Bo mnie to wzmacnia. Dostaję listy od ludzi, którzy piszą, jak potrzebny jest taki program. Ale też te programy odchorywują ciężko. Czasem wydaje mi się już, że nie dam rady, bo nie śpię tydzień, ale kontakty z niepełnosprawnymi umysłowo ratują mnie psychicznie. W naszym świecie jest taki kryzys wartości, ludzie się nienawidzą, oddalają od siebie. Nasze życie staje się zimne i przerażające, tak jakby wszyscy nagle zaczęli serca tracić. Ludzie przestali się spotykać przy stole, przy pół litrze, pierogach... A do niepełnosprawnego umysłowo trzeba się przytulić, pogłaskać. On pokazuje, jaki człowiek człowiekowi jest potrzebny. W takich chwilach wydaje mi się, że to ja do nich przyszedłam z nienormalnego świata. To jest przerażające, ale mówi, w jakich czasach żyjemy.

fundację będę dawała moją twarz. Ale póki co tylko w taki sposób.

- Trochę pani szokuje, rozmawiając z niewidomymi o kolorach, z przykutymi do wózków o lataniu, z oszpeconymi o miłości. To nie jest dla tych ludzi wstrząs?

- Dostaję w łeb od wielu ludzi za ten program, ale mnie to nie obchodzi. Terapeuci twierdzą, że nie umiem się zachować. Ja nie jestem terapeutą, nie jestem psychologiem, jestem normalnym człowiekiem.

Program prowadzę na poziomie mojej wrażliwości. Siedzę przy człowieku i zapominam, że on nie ma nóg, czy jest niewidomy. Rozmawiam o tym, o czym on chce. Ludzie, którzy umierają, pragną mówić o śmierci. Oni są napiętnowani tym, że umierają i wszyscy się od nich odwracają. Ich trzeba być śmiercią oswoić. A jak człowiek jest sparaliżowany i ma dwójkę pięknych dzieci, to aż czeka, by ktoś zadał mu pytanie, jak on te dzieci zrobił. Więc się go pytam. Wie pani, jaki jest szczęśliwy...

- Chciała pani być psychologiem klinicznym, pracować z więźniami i chorymi psychicznie. Myśli pani, że więcej w takiej sytuacji można było zrobić, niż teraz będąc aktorką?

- Przecież aktorki nie robią w życiu nic innego tylko zajmują się drugim człowiekiem. Jak gram rolę, to muszę wiedzieć, dlaczego ta postać zachowuje się tak, a nie inaczej. To fascynujący zawód, bo człowiek poznaje duszę innego człowieka. A psychologiem

klinicznym właściwie jestem. Życie zatoczyło takie koło.

- Aktorkom po pięćdziesiątce trudno o rolę?

- Czas działa na naszą niekorzyść. Mężczyzna 50-letni nabiera jako aktor dopiero charakteru. Kobieta, nawet jeśli jest świetną aktorką, idzie w odstawkę. Ale ja nie będę zaprzedać duszy diabłu, by cofnąć czas. Mogłabym coś sobie odessać, podciąć, podciągnąć i udawać, że mam 40 lat, ale to jest głupie i niepotrzebne. A jak mam grać coś, co mnie nie interesuje, to lepiej zrobić przedstawienie z niepełnosprawnymi lub zorganizować im festiwal. Zagrałam już tyle ról, że więcej nie muszę. Przymierzam się, by zrobić kampanię społeczną i pokazać, że starość jest piękna i dużo warta, a w Polsce starych ludzi nieomal „wyrzuca się na śmietnik”. Znam wspaniałe osoby, które się wstydzą, że są stare, a starość powinna być powodem do największej dumy, a w społeczeństwie powodem do największego szacunku.

- Chce pani zorganizować dzień niepełnosprawnego...

- Tak. Pierwsze takie święto chorych ludzi już 13 czerwca na rynku w Krakowie. Będzie organizowane co roku. Będę się zajmować wszelkimi formami niepełnosprawności - sportem, teatrem, piosenką, wierszami pisanymi przez niepełnosprawnych, które będą czytane przez znanych aktorów. Cały rok będę zbierać wiersze, a potem wydam książkę. Proszę zaapelować, może ktoś z waszego terenu mógłby mi przysłać wiersze chorych na schizofrenię, ochemiających...

- Jest jakieś kryterium?

- Muszę wiedzieć, ile ten ktoś ma lat i na co choruje. To wszystko. Niepełnosprawni to ludzie, którzy mogą nas wiele nauczyć, bo z innej strony patrzą na życie. Oni są tak samo nam potrzebni, jak my im, mają w sobie taką siłę i taką radość, której my nie mamy.

Fundacja Anny Dymnej

Jest organizacją pożytku publicznego, co oznacza, że 1 procent ze swojego dochodu, zamiast urzędowi skarbowemu, można jej przekazać. Podajemy adres i numer konta:

■ „Mimo wszystko” Fundacja Anny Dymnej, ul. Kościuszki 43, 30-114 Kraków.

■ E-mail: mimowszystko@interia.pl Pod ten adres można nadsyłać wiersze napisane przez niepełnosprawnych.

■ ING Bank Śląski: 70 1050 1445 1000 0022 7599 1459.